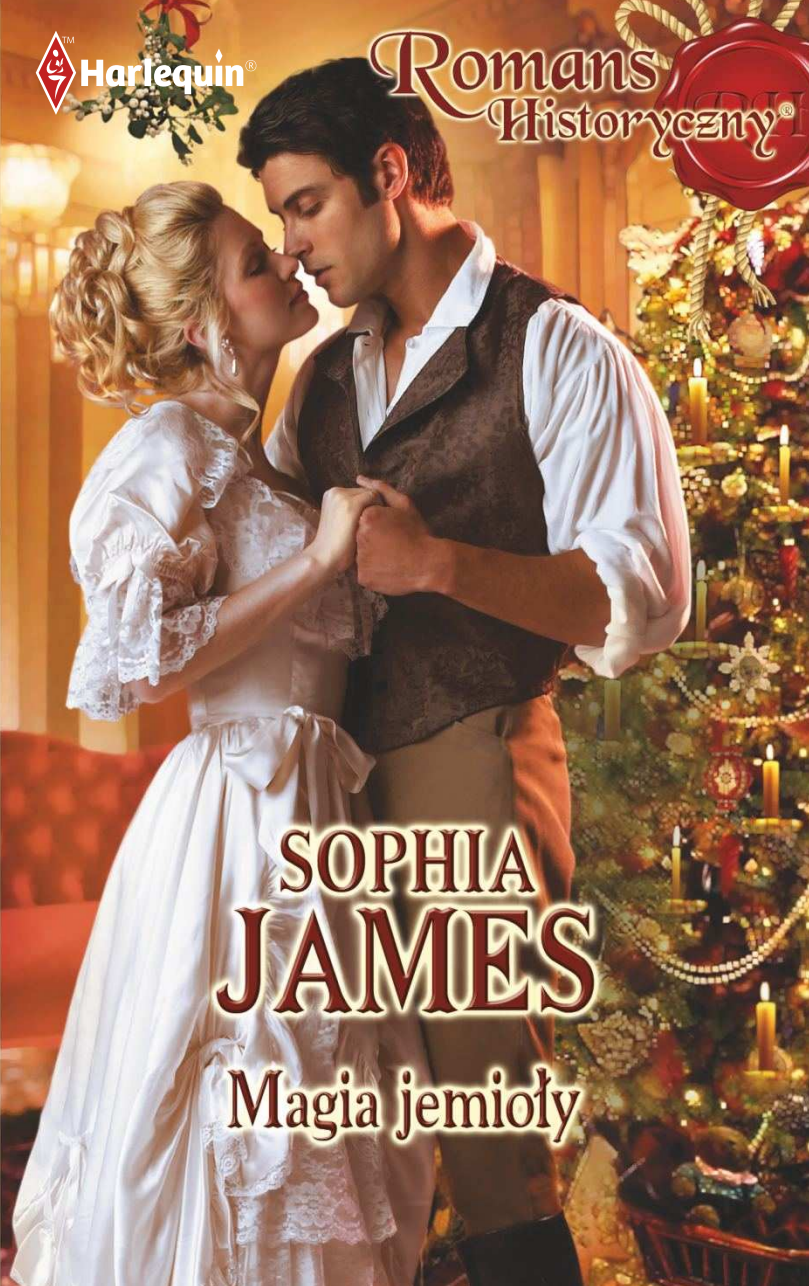




SOPHIA
JAMES

Magia jemioli

Sophia James

Magia jemioły

Tłumaczyła
Bożena Kucharuk

Tytuł oryginału: Mistletoe Magic

Pierwsze wydanie: Mills & Boon Historical Romance, 2009

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Jolanta Spodar

© 2009 by Sophia James

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8412-5

ROMANS HISTORYCZNY – 337

Prolog

Richmond, Wirginia – czerwiec 1853

Lucas Clairmont przypadkiem znalazł list owinięty w aksamit i ukryty pod chrzcielnicą w rodzinnej kaplicy Clairmontów. Był to list miłosny do jego żony Elizabeth od mężczyzny, o którym wiedział bardzo niewiele. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego małżeństwo można było w najlepszym wypadku nazwać średnio udanym, lecz ostatnie linijki listu wyraźnie dowodziły zdrady, co nieprzyjemnie go zaskoczyło.

Autor listu wspomniał o planach rozwojowych Kompanii Gazowej w Baltimore, należącej do stryja Stuarta Clairmonta. Stryj z pewnością nie miał pojęcia o tych planach, a ziemia, kupiona tanio przez kochanka Elizabeth, kilka miesięcy później została sprzedana za ogromne pieniądze. Stuart załamał się i zmarł, przepełniony chęcią zemsty.

– Znajdź tego łajdaka, Lucas – powiedział w ostatnich godzinach życia – i go zabij.

Lucas pomyślał wtedy, że chory stryj nie panuje nad emocjami, jednak teraz, trzymając dowód w ręku, patrzył na wszystko zupełnie inaczej. Zmiał papier i upuścił na zimną posadzkę. Małżeństwo było równie nieudane, jak

Prolog

Richmond, Wirginia – czerwiec 1853

Lucas Clairmont przypadkiem znalazł list owinięty w aksamit i ukryty pod chrzcielnicą w rodzinnej kaplicy Clairmontów. Był to list miłosny do jego żony Elizabeth od mężczyzny, o którym wiedział bardzo niewiele. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego małżeństwo można było w najlepszym wypadku nazwać średnio udanym, lecz ostatnie linijki listu wyraźnie dowodziły zdrady, co nieprzyjemnie go zaskoczyło.

Autor listu wspomniał o planach rozwojowych Kompanii Gazowej w Baltimore, należącej do stryja Stuarta Clairmonta. Stryj z pewnością nie miał pojęcia o tych planach, a ziemia, kupiona tanio przez kochanka Elizabeth, kilka miesięcy później została sprzedana za ogromne pieniądze. Stuart załamał się i zmarł, przepełniony chęcią zemsty.

– Znajdź tego łajdaka, Lucas – powiedział w ostatnich godzinach życia – i go zabij.

Lucas pomyślał wtedy, że chory stryj nie panuje nad emocjami, jednak teraz, trzymając dowód w ręku, patrzył na wszystko zupełnie inaczej. Zmiał papier i upuścił na zimną posadzkę. Małżeństwo było równie nieudane, jak

dzieciństwo; za fasadą poprawności kryła się pustka. Tylko miłość do stryja pozostała jasnym, stałym punktem w jego życiu.

Dobrze pamiętał smak wypitej w nocy whisky i kilka godzin porannego zapomnienia, za które zresztą słono zapłacił. Złe duchy podpowiadały mu wtedy, że powinien szukać zemsty.

Jednak tu, w kaplicy, gdzie słońce sączyło się do wnętrza przez kolorowe szkło witraży, czuł obecność Boga. Mocno zacisnął palce na gładkim oparciu dębowej ławy. Pomyślał, że on także ma własną koronę cierniową.

– Pomóż mi, panie – szepnął, przenosząc wzrok na jasnoniebieskie oczy anioła z włosami o dziwnym srebrzystym odcieniu, odzianego w białą szatę opadającą fałdami ku grzesznikowi, opromienionemu światłem.

Lucas pomyślał, że jest grzesznikiem. Wypił tyle whisky, że głowa będzie mu pękać do następnego ranka.

Elizabeth... żona.

Z pewnością daleko było mu do ideału męża, jednak prawda o zdradzie żony poraziła go tak jak jej śmierć przed sześcioma miesiącami. Uczucia smutku i żalu zmieniły się w gniew. Każde zdanie listu na odległość tchnęło podłym kłamstwem. Nie powinno go to obchodzić. Należało jak najszybciej wrzucić ten dowód małżeńskiej zdrady w ogień, nie zamierzał jednak tego uczynić, gdyż wyłaniała się z niego prawda.

Gniew! Jeden z siedmiu grzechów głównych. Lucas poczuł, że pomału opuszcza go alkoholowe zmęczenie. Wszystko wskazywało na to, że powinien znów udać się do Anglii, dawnej ojczyzny. Być może należałoby zabić tam dłużej, gdyż, szczerze mówiąc, z Ameryką wiązał go tylko majątek. Hawk i Nathaniel ciągle ponawiali

zaproszenia do Londynu. Niespodziewanie zatęsknił za towarzystwem najbliższych przyjaciół.

– Och, Stuart – powiedział cicho.

Łajdak, który oszukał stryja, bawił teraz w Londynie, ciesząc się nieuczciwie zdobytymi pieniędzmi. Daniel Davenport – to imię i nazwisko głęboko wryło mu się w pamięć. Miał go zabić? Przypomniawszy sobie twarze tych, których wysłał już na tamten świat.

Nigdy więcej! Wparł się plecami w oparcie ławy, starając się obmyślić inną, odpowiednio surową karę dla kochanka Elizabeth. Niegodziwiec pożałuje dnia, w którym się urodził!

Rozdział pierwszy

Londyn, listopad 1853

– Każda matka byłaby dumna z córki takiej jak panna Davenport, prawda, Sybil?

– Owszem, ma wspaniałe maniery i nigdy nie prowokuje skandali. Cieszy się nienaganną reputacją, jest ucieleśnieniem rozsądku, doskonałego gustu i wzorowego zachowania.

Lillian Davenport słuchała tych komplementów ukryta za parawanem w pokoju, w którym panie poprawiały toalety i się odświeżały. Była pewna, że dwie starsze kobiety nie zdają sobie sprawy z jej obecności. Nie chciała, by dowiedziały się, że słyszy rozmowę na tak delikatny temat. Nie odzywała się więc; powoli opuściła trzymaną w rękach ciężką spódnicę i palcami wygładziła białe jedwabne fałdy.

– Często mówię mojemu Geraldowi, jak bardzo żałuję, że nasza Jane nie ma tyle wdzięku co ona. Szkoda, że nie udało nam się jej uzmysłować, jak istotne jest przestrzeganie etykiety na każdym kroku. Gdybyśmy umieli wpajać zasady wzorem Ernesta Davenporta, mielibyśmy zupełnie inne dziecko.

– Czasami myślę, że jesteś zbyt surowa dla swojej córki, Sybil. Ma tak wiele zalet, że...

Dwie damy wyszły z pokoju. Lillian usłyszała, jak zamykają się drzwi, zagłuszając ostatnie słowa.

„Jest ucieleśnieniem rozsądku, doskonałego gustu i wzorowego zachowania”.

Na twarzy Lillian pojawił się uśmiech. Szybko ściągnęła wargi. Pycha była grzechem, a ona ceniła cnotę skromności. Mimo wszystko trudno było nie czuć zadowolenia po usłyszeniu tak pochlebnej opinii o sobie. Wprawdzie jej nienaganne maniery nie od dziś budziły powszechne uznanie, jednak rzadko zdarzało się jej usłyszeć tak bezpośrednio wyrażoną, szczerą pochwałę.

Umyła ręce. Nowa bransoletka z białego złota, prezent urodzinowy od ojca, zaśniła w świetle wpadającym do wnętrza przez okna. Kolejny raz uświadomiła sobie, że skończyła dwadzieścia pięć lat. Nie zamierzała jednak się poddawać melancholijnemu nastrojowi. Szybko przeszła do salonu londyńskiego domu Lenningtonów.

– Oszukiwałeś pan! – Usłyszała gniewny głos kuzyna Daniela.

– W takim razie proszę mnie wyzwać na pojedynek. Odpowiada mi zarówno broń palna, jak i biała – odpowiedział rzeczowo nieznajomy mężczyzna i niespodziewanie się roześmiał. Charakterystyczny akcent w jego głosie zdradzał mieszkańca dawnych kolonii.

– Chce pan mnie zabić?!

– Niech pan wybiera: życie albo śmierć, lordzie Davenport.

Lillian usłyszała odgłosy szamotaniny i po chwili jej oczom ukazali się walczący. Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna zaciskał zgięte ramię wokół szyi Daniela. Kuzyn znieruchomiał z wybałuszonymi oczami, jego jasne włosy, mokre od potu, przywarły do czoła.

Lillian popatrzyła na twarz napastnika i gwałtownie

zaczepnęła tchu. Mężczyzna w rozpiętym surducie, z przekrzywionym fularzem, miał krótki, ciemny zarost i wargę rozciętą do krwi. Patrzył prosto na nią. W jego oczach migotały wesołe błyski, lecz nie dała się zwieść. Była w nich hardość dowodząca niezłomnego charakteru.

Poczuła nieznane dotąd ciepło rozchodzące się gdzieś z głębi ciała aż po koniuszki palców. Odwieczny instynkt podpowiadał jej, co się z nią dzieje. Wprawiało ją to w stan przerażenia. Zaciśnęła powieki i okręciła się na pięcie; wcześniej jednak zdążyła zobaczyć, jak nieznajomy bezwstydnie i zuchwale mruży do niej oko.

Pomyślała, że Jankes jest źle wychowany. W salonie przebywało kilkanaście osób. Wiadomość o bójce z pewnością rozejdzie się po Londynie lotem błyskawicy. Wycofała się do pokoju, który przed chwilą opuściła. Kim jest ten zuchwalec? Wyciągnęła przed siebie rękę i przez chwilę patrzyła na drżące palce, po czym opuściła ją i zamknęła oczy. Rozbolała ją głowa, jakby miała migrenę.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszły chichoczące młode damy.

– Uwielbiam bale. Kocham muzykę, te suknie, wspaniałe kolory...

– Najbardziej podoba mi się suknia Lillian Davenport. Zastanawiam się, gdzie ona kupuje stroje. Ester Hamilton twierdzi, że Lillian zaopatruje się w Londynie, ale ja myślę, że raczej w Paryżu. A może zatrudnia francuską modniarkę i modystkę z Florencji? W każdym razie ma tyle pieniędzy, że może sobie sprowadzać stroje, skąd tylko jej się zamarzy.

– Widziałas jej bransoletkę? To prezent urodzinowy od ojca. Lillian skończyła dwadzieścia pięć lat.

– Dwadzieścia pięć. Biedna Lillian. Nie ma męża ani

dzieci. Jeśli szybko nie znajdzie odpowiedniego kawale-
ra...

– Nie przesadzaj, Harriet. Niektóre kobiety lubią żyć samotnie.

– Żadna kobieta nie chce żyć samotnie, moja ty gąsko. A poza tym zauważyłam, że lord Wilcox-Rice bardzo ją dziś adorował. Najprawdopodobniej ona się w nim zakocha i wiosną będziemy mieli ślub roku.

Druga panna zachichotała. Po ich wyjściu Lillian poczuła, że kręci jej się w głowie.

Biedna Lillian?

W jednej chwili stała się symbolem nieszczęśliwych starych panien, a za drzwiami znajdował się nieznajomy, który wprowadził jej serce w szalony, niepokojący rytm.

– Mama – szepnęła. – Boże, nie dopuść do tego, bym stała się taka jak mama.

Zmusiła się do opanowania. Zapewne już nie zobaczy tego nieokrzesanego Jankesa. Po tym, co wyprawiał podczas dzisiejszego przyjęcia, trudno się spodziewać, żeby został zaproszony do jakiegokolwiek szanującego się domu. Ta myśl przyniosła jej ulgę... Przecież bywała wyłącznie w takich domach!

Uspokojona, otarła spocone czoło. Zawsze opanowana, nie pamiętała, kiedy ostatnio się zaczerwieniła. Z pewnością nigdy dotąd serce nie biło jej tak szybko na widok mężczyzny. Najprawdopodobniej dlatego, że po raz pierwszy w życiu słyszała głos przepojony wściekłością i widziała mężczyznę w rozchełstanym ubraniu.

Miała nadzieję, że nieznajomy zdoła ochłonąć na tyle, by poprawić krawat i zapiąć surdut, zanim wejdzie do głównego salonu. Natychmiast przywołała się do porządku. Jego los nie powinien jej obchodzić. Niech zostanie wyrzucony na ulicę, a nawet wygnany z miasta! Zasta-

nawiała się, jakie wydarzenie wzbudziło tak wielkie emocje. Zapewne panowie pokłócili się przy karcianym stoliku, a reszty dopełnił alkohol. Obaj mieli ubrania przesiąknięte jego zapachem. Przypomniła też sobie, że od powrotu do Anglii kuzyn zachowuje się co najmniej dziwnie i jest zdecydowanie przeczulony na punkcie swojego honoru.

Biedna Lillian? Nie będzie się zastanawiać nad tymi słowami. Głupiutkie dziewczęta nie miały pojęcia, o czym mówią, a Lillian była bardzo zadowolona z własnego losu.

Lucas Clairmont wyciągnął nogi na stoliku i zapatrzył się w ogień płonący w kominku. Przytulny salon znajdował się w domu Nathaniela Lindsaya, usytuowanym w Mayfair, najlepszej dzielnicy Londynu.

– Jutro rano moja twarz powinna wyglądać lepiej – powiedział, unosząc szklankę z zimną wodą. Butelka chłodziła się w wiaderku z lodem.

– Davenport słynie z krewkiego temperamentu. Na twoim miejscu uważałbym na siebie, kiedy będziesz wracał nocą do domu. Zwłaszcza gdy powiesz ci się przy karcianym stoliku.

Lucas się roześmiał.

– Niech tylko spróbuje mnie zaatakować!

– Nie lekceważ przeciwnika. Zajmuje wysoką pozycję w londyńskim towarzystwie.

– Jakoś sobie poradzę.

Nathaniel postanowił zmienić temat.

– Z kolei jego kuzynka, panna Lillian Davenport, jest wręcz nieznosnie uczciwa i ostrożna.

– To ta kobieta w białej sukni?

Lucas zdążył zapytać Nathaniela o jej imię w drodze

do powozu. Teraz nadszedł czas, by poznać więcej szczegółów. Jasnoniebieskie oczy młodej damy i jasne włosy przypominały mu kwiaty lili, gęsto rosnące nad rzeką w Richmond w stanie Wirginia.

– Jest zamężna?

– Nie. Słynie nie tylko z doskonałych manier, ale także z odrzucania propozycji matrymonialnych. Możesz mi wierzyć, że było ich wiele.

Lucas ostrożnie dotknął obolałej dolnej wargi.

– Jeszcze parę szarpanin takich jak dzisiejsza i możesz stać się niepożądanym towarzyszem nawet przy karcianym stoliku – ostrzegł przyjaciela Nathaniel.

– Przecież nawet go nie tknąłem, a otrzymał cios tylko dlatego, że mnie zaatakował. Gdzie mieszka Lillian Davenport?

– A ty znowu o niej! Jak mam ci wytłumaczyć, że ona jest dla ciebie równie niebezpieczna, jak jej kuzyn, ale o wiele sprytniejsza? To kobieta, którą wielu mężczyzn chciałoby pojąć lub usidlić, tymczasem wszystko wskazuje na to, że nie życzy sobie żadnego.

Do salonu weszła Cassandra, niosąc w ręku filiżankę gorącej czekolady.

– Nie zwracaj uwagi na słowa mojego męża, Lucasie. Ma w tym względzie przykre doświadczenia i przemawia przez niego gorycz.

– Ustawiłeś się w długiej kolejce do tej panny?

– To było siedem lat temu – wyjaśnił Nathaniel. – Lillian debiutowała w towarzystwie. Dopiero kilka lat później poznałem Cassie.

– Odmówiła ci?

– Nie pozostawiła mi cienia nadziei. Zaczekała, aż wyślę jej jedyny list miłosny, jaki kiedykolwiek zdarzyło mi się napisać, a potem mi go zwróciła.

– To lepsze, niż gdyby go zatrzymała.

– Jej słynne doskonale maniery nie pozwalają na jakiegokolwiek tłumaczenia. Musiała mi wystarczyć prośba, by „nigdy nie wracać do tego tematu”.

– Nie jest plotkarką?

– Ależ skąd! – odrzekła Cassie. – Jest doskonale wychowana i nie pozwala sobie na coś tak trywialnego jak plotki. Stawia się ją za wzór młodym dziewczętom przedstawianym na królewskim dworze.

– To brzmi okropnie i powinno skutecznie zniechęcić do niej wszystkich kawalerów.

Cassandra zachichotała; Nathaniel uniósł dłoń, powstrzymując żonę od wypowiedzenia kolejnych słów.

– Cassie, proszę cię, przestań. – Chwycił ją za ramię i posadził sobie na kolanach. – Lucas zabawi w Londynie tylko do końca grudnia, a mamy co wspominać.

– Piję za wspomnienia, przyjacielu. – Lucas uniósł szklaneczkę i duszkiem wychylił jej zawartość. Zastanawiał się, jak mógłby ponownie wystawić na próbę Daniela Davenporta.

Lillian położyła się na łóżku i podciągnęła kołdrę aż pod brodę. Zostawiła zasłony lekko rozchylone i do sypialni zaglądał jasny księżyc w pełni. Cały pokój był skąpany w srebrzystym świetle. Nie wiadomo, z jakiego powodu czuła podniecenie, a sen nie nadchodził.

Tego wieczoru John Wilcox-Rice okazał jej wiele uprzejmości, jednak oczami wyobraźni widziała inną męską twarz, w której uwagę przykuwały złociste oczy. Odniosła wrażenie, że słyszy charakterystyczny głos z amerykańskim akcentem.

Delikatnie musnęła palcami skórę na szyi. Uświadomiwszy sobie, co wyprawia, szybko splotła dłonie, za-

mknęła oczy i usiłowała zmusić się do snu. Jednak uczucie ożywienia nie mijało. Wprost przeciwnie, wydawało się nasilać. Przestawała panować nad emocjami. Pojedyncza łza stoczyła się po jej skroni i wpadła we włosy. Lillian miała dwadzieścia pięć lat i czekała... na co?

Ów nieznajomy miał długie czarne włosy związane skórzanym paskiem jak mężczyźni w minionych wiekach. Najwyraźniej nie zwracał sobie głowy wymogami mody. Zapamiętała też jego silne, opalone ręce, zdradzające człowieka trudniącego się pracą fizyczną. Ciekawe, co by poczuła, gdyby dotknął jej ciała?

– Proszę – szepnęła. – Chciałabym znaleźć kogoś, kogo mogłabym pokochać, o kogo bym się troszczyła. Marzę o tym, by ten ktoś także mnie kochał. – Nie z powodu moich pieniędzy, ubrań czy koloru włosów, który podziwiał tak wielu, dodała w myślach. – Żeby kochał mnie dla mnie samej. – Słowa rozplywały się w nocnej ciszy. Silny wiatr przygnał chmury, a księżyc schował się za kurtyną deszczu.